

Bp Alvaro. Cz.4. Zainteresowania

Kolejny fragment wspomnień Salvadora Bernala o Bp Alvaro del Portillo, pierwszym następcy św. Josemarii Escrivy. W 2004 r. rozpoczął się jego proces kanonizacyjny.

14-09-2007

Zgodnie z zawartością rodzinnego albumu zewnętrzny wygląd Álvaro po zakończeniu nauki w szkole odznaczał się spokojną elegancją, która pasowała do jego uprzejmości i życzliwości. Na zdjęciach z tamtego

okresu nosi dobrze skrojone ubrania, nakrochmalone kołnierzyki zgodnie z modą tamtych czasów oraz eleganckie i klasyczne krawaty. Jego jasny wąsik wydaje się jaskrawym przeciwieństwem wobec przenikliwego a zarazem życzliwego światła błękitnych oczu. Jego wygląd odzwierciedla atrakcyjność dobrze wychowanego młodzieńca żyjącego w atmosferze właściwej dla zamożnej rodziny. Aparycja kogoś, kto ma być światowym człowiekiem...

Jest zatem zrozumiałe, że jego zainteresowania były również normalne, naturalne, spontaniczne.

Álvaro objawił szybko wielki pociąg do lektury. Pewnie temu właśnie a nie tylko nauczycielom zawdzięcza lekkie pióro i wspaniały styl. Stąd również owa wyraźna pewność, z jaką spełniony i niezmordowany czytelnik rzuca po raz pierwszy

okiem na nowość, która właśnie wpadła mu w ręce. Wielokrotnie byłem świadkiem takiej sceny i zawsze uważałem, że ten bardzo szybki sposób otwierania książki i kartkowania spisu treści, wstępu, dolnych przypisów, bibliografii odzwierciedla obyczaje porządnego intelektualisty.

W szkole Najświętszej Maryi Panny z Pilar dbano o formację kulturalną uczniów. Na przykład w 1924 roku przyjechał tam Juan de la Cierva y Codorniú[1], dawny uczeń, aby wyjaśnić im działanie wynalezione go przez siebie wiatrakowca. Często robili wycieczki i kulturalne wypady. Już w 1929 roku uczniowie, w tym Álvaro, pojechali do Barcelony z okazji wystawy światowej.

Od małego czytali interesujące książki. Don Álvaro wspomniał w Dublinie już w 1987 roku *Wyspę skarbów* Roberta L. Stevensona

nawiązując do odnalezienia innej wyspy pełnej bogactw – Irlandii, „wyspy świętych”.

Spodobała mi się jego odpowiedź podczas spotkania z młodzieżą w Castellaura (Barcelona) w 1989 roku. Pośród innych pieśni śpiewano katalońską piosenkę *La Gavina*. Jeden z uczestników chciał mu przetłumaczyć słowa:

– Nie trzeba, mój synu, bo rozumiem po katalońsku. Zanim ukończyłem czternaście lat, przeczytałem *Blanquerna* Rajmunda Lulla[2].

Po upływie tylu lat pamiętał wiersze i cytaty autorów klasycznych i przytaczał je spontanicznie na spotkaniach w domu albo kiedy nauczał. Niekiedy wykorzystywał fragmenty słynnych strof Jorge Manrique[3], aby podkreślać walkę o życie chrześcijańskimi cnotami pośród świata i zagwarantować sobie również w ten sposób ostateczną

drogę do nieba. Mówiąc o apostołstwie, zwykle komentował, że ludzie czekają tak, jak Łazarz czekał w grobie na głos Jezusa, żeby wstać. Pewnego razu wspomniał ostatnie wiersze jednego z cyklu utworów Gustavo Adolfo Bécquera[4] zatytułowanych *Rimas (Rymy)*, *Del salón en el ángulo oscuro* (*W salonu ciemnym kącie*), mówiące o milczącej harfie, zapomnianej i pokrytej kurzem w owym kącie: „Ileż nut uśpionych w jej strunach, / Niczym ptak śpiący w gałęziach, / czekający na dłoń śniegu / która umie nimi szarpnąć! / Ach! – pomyślałem. – Ileż razy talent / śpi tak w głębi duszy / i, niczym Łazarz, czeka na głos, / który powie: «Powstań i idź»”.

Wykorzystywał fragmenty z Cervantesa, Quevedo lub Calderóna de la Barca[5], aby podkreślać pokorę lub odrzucać jako zwykłe *marzenia* ideały niemające wpływu na postępowanie. Uciekał się również

do hasła „wszyscy razem!”,
jednomyślnej reakcji mieszkańców
Fuenteovejuna, według klasycznego
dramatu Lope de Vega[6], tworzącego
w okresie hiszpańskiego Złotego
Wieku, aby podkreślić konieczność
wzajemnej pomocy w walce o
chrześcijańską świętość. Była
oczywista wyłącznie duchowa i
apostolska treść tej głębokiej
spójności. To były pierwsze słowa,
które usłyszałem od niego w
kwietniu 1989 roku, po jego powrocie
z Nairobi. Ucieszyło go, kiedy się
dowiedział, że to zdanie: „wszyscy
razem” jest dobrze znane
mieszkańcom Kenii, ponieważ
używają często jego odpowiednika
„harambee” dla określenia
zjednoczenia pewnego ruchu. Na
przykład w ten sposób nawołują
rybacy prowadząc łodzie w kierunku
plaży.

Również, żeby niczego nie opuścić,
cytował wiersze, a także mniej lub

bardziej pomysłowe zdania znanych autorów zwyczajnie po to, żeby rozbawić obecnych na spotkaniu, bez szczególnego celu dydaktycznego czy ascetycznego albo z czystego poczucia humoru. Tak na przykład powtarzał powiedzenia lub wiersze Quevedo, niestroniące od figlarności.

Był wielkim miłośnikiem sportu, co pasowało do jego charakteru. Biskup Javier Echevarría opowiadał Pilar Urbano w wywiadzie dla madryckiego czasopisma *Época* z 2 maja 1994 roku, że „w młodości uprawiał intensywnie pływanie, biegi przełajowe, jazdę konną, grał w tenisa i w piłkę nożną”.

Początkowo niełatwo było to sobie wyobrazić, zwłaszcza tym, którzy, tak jak my, poznaliśmy go wiele lat później. Zawsze pozostawał zajęty wielkimi sprawami albo tym, co interesowało innych i trudno było odkryć zainteresowania samego

prałata Álvaro, nawet przebywając z nim codziennie. Sprawiał wrażenie, że stopniowo zrezygnował ze wszystkiego, żeby być gotowym do pełnienia Bożej woli i do pracy w służbie Kościoła. Życie codzienne u boku Założyciela Opus Dei musiało sprawić, że zawiesił na kołku czysto ludzkie zainteresowania. Przez wiele lat jego aktywność fizyczna ograniczała się do spacerów albo gry w kule w towarzystwie Św. Josemaríi Escrivy.

Niemniej jednak, kiedy uczył się w szkole Najświętszej Maryi Panny z Pilar w Madrycie, jak twierdził José María Hernández de Garnica, „w drużynie piłkarskiej swojej klasy był twardym i szlachetnym obrońcą, którego bardzo się bali napastnicy przeciwnych drużyn”. Ci zaś, którzy byli z nim w wojsku, już w 1939 roku, pamiętają, że bardzo lubił jeździć konno.

Zachwyciło go również morze. W latach siedemdziesiątych, jakiegoś świątecznego dnia, podczas wczesnopopołudniowego spaceru po porcie Avilés zrobił nam dowcip podchodząc do pozornie porzuconego frachtowca i wskazując na pokład. Jestem pewien, że gdybyśmy zaproponowali mu pójście w jakieś mało uczęszczane miejsce, chętnie rzuciłby się w orzeźwiające wody Morza Kantabryjskiego, żeby popływać.

To dawne upodobanie potwierdza przypadkowy komentarz prałata Javiera Echevarría w wywiadzie dla Pilar Urbano dotyczący rejsu, który odbyli razem z Założycielem Opus Dei z Neapolu do Kadyksu w 1968 roku: „biskup Álvaro zachwycił się, bo jak mówił, pobyt na pełnym morzu jest niezwykle odprężający”.

Pierwszy raz widziałem go z rakieta tenisową w ręku w 1976 roku. Moją

uwagę zwrócił jego dobry styl: sposób trzymania rakiety, rozmach przed uderzeniem, poszukiwanie odpowiedniego miejsca, żeby odbić piłkę... Widać było również brak praktyki po tak długim czasie... Jednakże nie utracił nawyków dobrego sportowca. Z pewnością w miarę upływu lat, było mu coraz trudniej zajmować się sportem i spacerami, które zalecali mu lekarze. Można było się wzruszyć widząc, jak walczył, żeby z godnością wykonać to ćwiczenie fizyczne, nawet kiedy w ogóle nie miał na to ochoty albo miał bardzo niewielką. Przewycięzał bezczynność przy pomocy sportowego ducha... i ofiarował to Bogu, podczas gdy na zewnątrz płała figle towarzyszom.

Widziałem go takim do jego ostatniego lata 1993 roku. Zauważyłem to konkretnie pewnego pochmurnego i zimnego, bardzo nieprzyjemnego dnia. Rano

termometr wskazywał 13 stopni. Po podwieczorku prałat Álvaro zapytał, czy odbędzie się wieczorny spacer:

– Jak ojciec uważa – odpowiedział Javier Echevarría, który właśnie zapuścił sobie krople do oczu (niedawno przeszedł operację zaćmy). Biskup Álvaro odpowiedział szybko.

– Możemy zostać tutaj i porozmawiać.

Javier Echevarría odparł:

– Ojciec powinien spacerować.

Na to prałat Álvaro odpowiedział gestem *pokonanego*:

– No cóż, to co innego.

W inne dni tego lata 1993 roku spontanicznie wymykały mu się słowa *obrony*, kiedy ksiądz Javier Echevarría albo ksiądz Joaquín Alonso przypominali nie zwracając

się bezpośrednio do niego, że trzeba się przebrać i ruszać w drogę:

– Ze względu na mnie nie rezygnujcie.

Albo też:

– Wybaczam wam spacer.

Wreszcie wypowiadał zdanie o raczej wojskowym wydźwięku, kiedy ktoś proponował ewentualną konsultację z lekarzem w tej sportowej kwestii:

– Kto zapyta, zostanie zdemobilizowany.

Ostatecznie jednak i na poważnie, i w żartach biskup Álvaro słuchał rad i dbał o swoją formę fizyczną, konieczną, aby służyć innym. Mimo to nie przestawał odczuwać w głębi duszy pewnego żalu z powodu obsesji na punkcie sportu i zdrowia, niemal kultu wobec hartu ciała, jaki odkrywał w naszych dzisiejszych

czasach. Czasami żartował z tej kwestii, zwłaszcza wobec Joaquína Alonso, jakby chciał zaznaczyć dystans wobec jego wielkiej żywotności, zwłaszcza kiedy chodziło o jogging.

Pewnego dnia opowiedziałem, że przeczytałem wiadomość o pewnym lekarzu, który dostał zawału serca biegając wcześniej rano po plaży Concha w San Sebastián.

– Widzisz, Joaquínie? – skomentował to natychmiast prałat Álvaro. Zaś Joaquín zareplikował:

– Ale przecież mógł dostać zawału w innym miejscu, na przykład biegnąc do autobusu...

– Właśnie, Joaquínie – podsumował biskup Álvaro – biegnąc...

Carlos del Portillo opowiada, że mniej więcej w latach trzydziestych jego brat Álvaro był wielkim

miłośnikiem fotografii. Opisuje, jak robił mu zdjęcia ustawiając go w różnych pozycjach i podkreślając, żeby się nie ruszał. Rezultat – wówczas bardzo dla niego zaskakujący – to pozytyw, na którym podawał rękę sam sobie.

Nic nie kazało mi podejrzewać go o takie hobby, ale kiedy się o tym dowiedziałem, zrozumiałem przyjemność, z jaką biskup Álvaro przeglądał zdjęcia, które otrzymywał – na przykład, z ceremonii wyświęcenia członków Opus Dei na kapłanów – a także jego dokładne komentarze na temat niektórych mniej udanych fotografii.

Natomiast wiedziałem, że od młodości był miłośnikiem korridy, trzymając się w tym rodzinnej tradycji. Słyszałem, jak opowiadał plastyczne szczegóły z czasów, kiedy jako dziecko towarzyszył ojcu na ulicę Victoria, obok Puerta del Sol w

Madrycie, żeby kupić bilety i karnety. Czasami zjadali wtedy po *kanapce z mięsem* w barze na tej samej ulicy albo na znajdującym się obok pasażu Matheu. Wówczas była to nowość gastronomiczna wymyślona przez właściciela jednego z tych lokali, który nazywał się Pepe^[7] i podawał sandwicze ze smażoną cielęciną, znane od imienia ich twórcy jako *pepito*. Odniosły one tak wielki sukces, że rozpowszechniły się wszędzie i są znane do dzisiaj.

Zanim Álvaro wstąpił do Opus Dei, wynajął kiedyś z przyjaciółmi niewielką arenę na walki młodych byczków... Już jako dojrzały człowiek pamiętał dość dobrze najsłynniejszych torreadorów z tamtego okresu. Natomiast w codziennych rozmowach używał od czasu do czasu wyrażen z języka związanego z korridą, co również jest stosunkowo częstym sposobem wysławiania się w Hiszpanii.

W czerwcu 1976 roku słyszałem, jak przypominał spontanicznie postać Św. Josemaríi Escrivy. „Chociaż Założyciel przez skromność uważał siebie samego za *nogę od stołu*, na którym pisze Pan Bóg, naprawdę, jak twierdził Álvaro, Pan sprawił samemu sobie radość stwarzając jego osobowość.

Razem z Założycielem Dzieła żywił nadzieję, że *wykona unik przed czyścem niczym torreador przed bykiem*, kiedy Bóg wezwie go przed swoje oblicze, przez wzgląd na Boże miłosierdzie i modlitwę jego dzieci. Również od Św. Josemaríi Escrivy nauczył się pobudzać swobodną inicjatywę członków Opus Dei w wielkiej perspektywie apostolskiej współczesnego świata. Zachęcali razem każdego, żeby rzucił się w wir pracy zamiast stać z boku. Nikt nie może *przyglądać się bykom siedząc na ogrodzeniu*. Przeciwnie należy *wskoczyć na arenę, zejść na arenę,*

żeby być obecnym przy
najróżniejszych ludzkich zajęciach
oraz w państwowych czy
prywatnych organizacjach.

Oczywiście wobec zadań
apostolskich istniał ludzki szacunek
ani strach przed tym, co ktoś powie,
dlatego że chrześcijanin *jak*
torreador stawia wszystko na jedną
kartę. Nie ma przeszkód dla
człowieka rozmówianego w Bogu.
Również trudności *unika się niczym*
rogów byka. Na dodatek, dochodzi
wstawiennictwo Św. Josemaríi
Escrivy, który z nieba tak, jak
przedtem na ziemi, *poda pomocną*
kapę z miłością i zrozumieniem.
Należy naciskać, kiedy na początku
byk się wymyka. A chociaż właściwe
jest stawianie czoła problemom –
należy *iść wyprostowanym na byka* –
bez wymówek czy eufemizmów – i
chwycić byka za rogi – nie brakuje
okoliczności, w których należy
wykonać wymijający manewr.

W maju 1983 roku biskup Álvaro odbywał wielką liczbę spotkań w Meksyku. Zobowiązał wikariusza regionalnego księdza Rafaela Fiola, żeby informował go o czasie trwania spotkania, bo chciał punktualnie realizować plan. Kiedy konsyliariusz spełniał to polecenie, prałat Álvaro komentował to przy pomocy porównania zaczerpniętego z języka korridy, znanego również na ziemiach meksykańskich:

– Powiedziałem mu, żeby stosował trzy powiadomienia. Za trzecim razem *do zagrody!*... Zostało jeszcze jedno.

Dobrze znający te zainteresowania a przede wszystkim codzienną *walkę* Álvaro, Św. Josemaría Escrivá umieścił następującą dedykację na egzemplarzu *Drogi* około 1949 roku: „Mojemu synowi Álvaro, który chcąc służyć Bogu musiał walczyć z tak wieloma bykami”.

[1] Hiszpański inżynier, konstruktor lotniczy i pilot (1893-1936). Wynalazł wiatrakowiec (autogiro, autożyro). Zginął w katastrofie lotniczej (przyp. tłum.).

[2] Rajmund Lullus (kat. Ramón Llull) (1232-1316), kataloński błogosławiony. Filozof, poeta i teolog. Zaangażowany w nawracanie muzułmanów. Zginął ukamienowany przez Saracenów. Przedstawiciel racjonalnego mistycyzmu potępionego przez Grzegorza XI i Pawła IV. *Blanquerna* (tytuł to imię głównego bohatera) to utopijna powieść napisana w latach 1283-1285, przedstawiająca wizję powszechnego *Pax Christiana* (przyp. tłum.).

[3] Jorge Manrique (1440?-1479), hiszpański poeta. Autor słynnego w Hiszpanii dzieła *Strofy ułożone na*

śmierć ojca swego (Coplas a la muerte de su padre) (przyp. tłum.).

[4] Gustavo Adolfo Bécquer, właśc. Gustavo Adolfo Domínguez Bastida (1836-1870), hiszpański poeta i prozaik okresu romantyzmu (przyp. tłum.).

[5] Francisco Gómez de Quevedo y Santibáñez Villegas (1580-1645), pisarz hiszpański, Pedro Calderón de la Barca (1600-1681), poeta i dramaturg hiszpański. Wybitni twórcy hiszpańskiego Złotego Wieku (przyp. tłum.).

[6] Mowa o utworze *Owczę źródło* Félixa Lope de Vega y Carpio (1562-1635), wybitnego dramaturga hiszpańskiego. W polskim przekładzie tekstu autorstwa Ludwika Hieronima Morstina (Wrocław 1954), odnośny fragment przetłumaczony jest następująco: „Trzeba się umówić przódziej, co

mamy mówić na śledztwie” (przyp. tłum.).

[7] Zdrobnienie od imienia José, czyli Józef (przyp. tłum.).

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/bp-alvaro-cz4-zainteresowania/> (05-03-2026)